

GRZEGORZ SZCZEPARA

wiarownik

Tytuł oryginału: Wiarownik

Rok wydania: 2025

Prawa autorskie: Grzegorz Szczepara

Redakcja: Karolina Przybył (gabinetslowa.pl)

Opracowanie graficzne: Paweł Grabowski

Projekt okładki: Paweł Grabowski

Beta readerzy: Magdalena Gajek, Paweł Grabowski, Ewelina
Domagała, Dominika Bijak, Kornelia Linkiewicz

ISBN **978-83-975378-1-1**

Kontakt z twórcą: wiarownik@gmail.com



Zeskanuj Funpage

Przedmowa

Oddaję w Twoje ręce moją pierwszą książkę — opowieść, która narodziła się z pasji do mrocznych światów, pełnych tajemnic, emocji i walki o przetrwanie.

Pisząc ją, chciałem stworzyć miejsce, w którym światło i cień mają ogromny wpływ na człowieka, a granica między bohaterstwem a upadkiem jest cienka jak ostrze noża.

To historia o walce dobra ze złem, poszukiwaniu siebie, o wyborach moralnych i granicach własnej wytrzymałości.

Mam nadzieję, że choć na chwilę przeniesie Cię w świat, który dla mnie stał się czymś więcej niż tylko opowieścią.

Dziękuję, że wyruszasz ze mną w tę podróż.

To dopiero początek...

Spis treści:

Mapa świata

Rozdział I: Miłość i śmierć

Rozdział II: Echa przeszłości

Rozdział III: Ku ciemności

Rozdział IV: Miasto straconych dusz

Rozdział V: Próby Wiary

Rozdział VI: Apokalipsa

Epilog: Świt nowej ery



BAGNA SMUTKU

ZARAH

ZATRAČONY LAS

BASTION ŚWIATEŁA

ULDAR

STONEHENGE

NATH

PRZYSTAŃ STRAŻNIKÓW

PORT ŚWITU

RÓWNINY CIENIA

TRATEKT

GÓRY DAWNEGO
KAUKAZU

ZAJAZD NATHANIELA



PORT WSCHODNI



AMALETH



SCALIS



WYAMY AZINÓW

POŁUDNIOWE RUBIEŻE

ŚWIĄTYNIA ARYMANA



ROZDZIAŁ I: Miłość i śmierć

Nie budziłam Cię, Skarbie, bo dziś Twoje urodziny. Zebrałam wcześniej olejek brzozowy i wyruszyłam do Nath. Odpoczywaj więc. Wróć przed zmierzchem. Nie tęsknij zbyt mocno.

*Kocham czule
Dana*

List pachniał tak intensywnie, że Alaryk niemal czuł obecność swojej ukochanej. Jakby stała dwa kroki od niego i muskała go oddechem po odsłoniętej części karku. Odgarnął z twarzy długie, jasne włosy sięgające do ramion i przetarł oczy, z których dopiero co zniknęło poranne bielmo. Zapiął guziki znoszonej koszuli i włożył lekko przetarte spodnie uszyte ze skóry dzika. Zamyślił się nad treścią tego krótkiego listu:

– Poszła sama w moje urodziny... ciekawe.

Kręcił się chwilę po pomieszczeniu, dokładając drewna do kominka. Rozmyślał, jak dobrze jest mieszkać z dala od Nath, poczuć wolność od zgiełku miejskiego bruku. Był tylko on, praca przy wydobywaniu olejku i Dana – śliczna, ciemnowłosa dziewczyna z osady, która wraz z nim za młodu wychowywała się na ulicach kombinatu. Tak nazywano bowiem miejsca, w których osiedlili się ludzie pod opieką lokalnych mnichów, ciągle krzewiących wiarę.

Przywołał w myślach czasy, które pamiętał jak przez mgłę. Porzucony przez rodziców i przygarnięty przez zakonników wychowywał się w wierze, której nigdy nie rozumiał.

Mnisi byli ważnym spoiwem życia społecznego każdego osiedla. Dbali, by mieszkańcy nie porzucili modlitw i cnót, takich jak odwaga i nieugiętość. Każdy dzień w mieście miał przypominać człowiekowi, ile świat stracił w trakcie trwającej wieki wojnie. Ile mógłby stracić,

gdyby nie wiara w pokonanie wroga oraz w jej czempionów – wiarowników. Gdy jednak w chłopięce obowiązki wdziera się miłość, ciężko jest zaakceptować śluby i życie w ciągłym celibacie. Trudno jest wierzyć w coś, co zna się tylko z przekazów i opowieści.

Ogień w kominku dobrze grzał wydrążone w starym, ogromnym dębnie mieszkanie, ozdobione przez małą komodę, stolik z dwoma krzesłami i łóżko, nad którym znajdowała się dziura z szybą – jedyne źródło dziennego światła. Alaryk uznał, że czas się przewietrzyć. Dzięki Danie miał dziś sporo wolnego czasu. Wziął do ręki swój drag. Była to jedyna pamiątka, która została mu po pobycie w klasztorze. Ten kawałek drewna towarzyszył mu, od kiedy nauczył się utrzymywać go w dłoniach. Podeszedł do ogromnych, żeliwnych drzwi chroniących jego dom przed intruzami. Z całej siły zaparł się o masywną zasuwę, próbując ją odsunąć. Wilgoć, która od jakiegoś czasu osiadała na metalu, często utrudniała to zadanie. Dopiero po kilku chwilach zauważył, że mocował się z otwartą blokadą.

– Cholera, skąd ona miała tyle siły? – Nie mógł wyjść z podziwu.

Wyszedł na próg domu. Słońce świeciło wysoko na niebie, lecz nie było z czego się cieszyć. Słoneczne dni mimo wszystko często przynosiły ze sobą chłód.

Aura w tych stronach lubiła być niejednokrotnie pochmurna i deszczowa. Ludzie gadali, że słaby wpływ gwiazdy to pozostałość po jakimś wielkim kataklizmie, który nawiedził świat kilka wieków wcześniej. Alaryk nigdy jednak jakoś szczególnie nie dopytywał, co się stało. Opowiadano tylko o upadku czegoś ogromnego z nieba i nazywano to Wielkim Uderzeniem. Podobno w dawnych czasach słońce potrafiło świecić tak mocno, że było zdolne zmieniać ludziom kolor skóry.

Na szczęście niesprzyjająca pogoda pozwalała mu zarabiać. Las niedaleko kombinatu Nath był wymarły, pełen czarnych jak noc drzew. Poza dzikami próżno było szukać w nim żywego ducha. Martwy Las, bo tak go nazywano, był nazwą niezwykle adekwatną.

Na tym nieprzyjaznym terenie odkrył przed laty coś, co pozwalało mu dostarczać lokalnej ludności surowca wytwarzającego tak potrzebne ciepło, a jemu samemu dawało możliwość zarobku.

– Olejek brzozowy. – Uśmiechnął się w duchu.

Mężczyzna wypracował wręcz idealny sposób na pewny zarobek. Odkrył bowiem, że obumarłe brzozy głęboko w swoich korzeniach zgromadziły substancję, która polana na drewno wydłużała proces palenia się nawet trzykrotnie. Sprawiała także, że palenisko wytwarzało znacznie wyższą temperaturę. Dzięki temu można było zaoszczędzić cenny materiał i o wiele szybciej ogrzać domostwo. Pochodnie nie gasły zbyt szybko i nierzadko paliły się całą noc.

Aby pozyskać olejek, wystarczyło odkopać korzeń, naciąć w odpowiednim miejscu i zebrać skraplający się płyn do menażki. Brzmi jak coś prostego, ale trzeba było mieć o tym pojęcie. Robienie tego niewłaściwie mogło doprowadzić do zatkania kanalików, którymi spływała cenna substancja. Kupcy w osadzie z radością wymieniali jedzenie i wodę na olejek, a cała wspólnota korzystała z zaradności sprytnego Alaryka.

Oczywiście konkurencja czyhała, dlatego dokładał on wszelkich starań, aby nikt nie wiedział, jak to robi. Zawsze przed świtem, zanim zabrał się do pracy, robił rekonesans terenu, aby mieć pewność, że nikt go nie podgląda. Ten sposób przez lata nie został przez nikogo odkryty. Tylko Dana wiedziała. W końcu pomagała mu w tym przedsięwzięciu.

„Ach, nie ma cię ledwie kilka godzin, a ja tęsknię, jakbym nie widział cię tydzień” – pomyślał w duchu.

Kochał tę dziewczynę ponad życie. Odkąd jako malec biegał z nią, bawiąc się na pobliskich polanach, marzył, aby kiedyś byli razem. Snuł plany, że zamieszkają z dala od miasta, by mieć tylko siebie każdego dnia. Marzenie się spełniło, choć łatwo nie było. Mnisi nie ułatwiali mu życia. Trening fizyczny, duchowy, wyrzeczenia i przygotowywanie do złożenia ślubów kolidowało z fantazjami o

wspólnym życiu. Gdy znajomość zrobiła się o wiele dojrzała, skrzętnie ukrywał ją przed światem.

Dziewczyna mieszkała w Nath ze swoją matką, która była lokalną szwaczką. Ta zaś kochała córkę na swój przewrotny sposób. Im częściej nie było jej w domu, tym mniej mord było do wykarmienia. Kobieta cieszyła się niezmiernie, gdy Dana biegła po okolicy z Alarykiem. Wiedziała bowiem, że on zawsze przemyci jej coś do jedzenia z klasztoru, a sama będzie mogła zadowolić się tym, co zdobędzie, wymieniając się za swoje szwalnicze usługi. Dana nie miała jej tego za złe. Kochała Alaryka i wiedziała, że w ten sposób matce łatwiej będzie się pogodzić z jej odejściem w przyszłości.

Chłopak przewidywał, że nieprzystąpienie do ślubów wykluczy go z zakonu. Długo się opierał, czuł, że ma dług wobec tych ludzi. Przygarnęli go, gdy został porzucony na ich progu. Beczał wniebogłosy w przewiewnym kocyku. Miłość jednak przewyciężyła to poczucie. Jego odejście zbiegło się w czasie z wycofaniem kapłanów z kombinatu. Nigdy nie wyjaśniono, dlaczego to zrobili. Krążyły tylko niepotwierdzone plotki. Niektórzy uważali, że nakaz przyszedł z Bastionu Światła – wielkiej stolicy całego regionu. Kapłani natomiast wiedzieli, że Alaryk nie kwapi się zbyt do zostania jednym z nich. Okazało się to idealnym pretekstem do opuszczenia nie tylko klasztoru, ale i osady.

Wiele miesięcy wcześniej znalazł z ukochaną miejsce do zamieszkania w Martwym Lasie, niecałe trzy mile od Nath. Na tyle daleko, by odpocząć od gwaru, i na tyle blisko, by mieć możliwość zarabiania na życie. Był to ogromny dąb, szeroki na kilkanaście stóp, z wydrążonym środkiem, jakby wyżartym przez ogień. Jak na drzewo, wewnątrz było sporo przestrzeni, która aż prosiła się o zagospodarowanie. Za nim znajdował się mały zagajnik pełen martwych brzoź, które skrywały ciepłodajny płyn.

„Niczego więcej nie było nam trzeba. No, może poza drzwiami” – wspominał.

Duże, czarne wrota odlane z jakiegoś metalu, który zbierał i przetapiał lokalny kowal, kosztowały go kilka galonów oleju, ale były tego warte. Zwłaszcza że zaoferowano mu też pomoc w dostarczeniu i wprawieniu ich na miejsce. Sior, bo takie miano nosił kowal, był dobrym znajomym Alaryka. Chłopak często przesiadywał u niego wieczorami, kiedy wymykał się z klasztoru do Dany. Mógł liczyć na to, że przyjaciel nie podzieli się z nikim jego sekretem, oraz na bimber pędzony z zamiokulkasa – jednej z niewielu roślin, którą dało się posadzić w jałowej ziemi i która nie wymagała zbyt dużego wpływu słońca. Jego pędy przerabiano przeważnie na paszę dla koni i dzików. Na szczęście Sior wiedział też, jak sprawić, aby roślina dawała ludziom chwilę przyjemności.

Siedząc przed domem i rozmyślając o przeszłości, Alaryk prawie nie zauważył, że zbliża się czas powrotu Dany. Postanowił wyjść jej na spotkanie oraz nastraszyć – tak jak ona robiła to wielokrotnie za młodu, gdy czekał na nią w umówionym miejscu w lesie.

Domknął ciężko działający łucznik, przyczepił drąg do uchwytu na plecach i wyruszył w stronę kombinatu. Las był miejscem dość przerażającym – obumarłe drzewa, spalona ziemia, na której nic nie rośnie. Ponoć świadcował wielu złym wydarzeniom. Ludzie opowiadali, że kiedy demony panowały na świecie, ogień był wszechobecny. Nawet teraz można było jeszcze wyczuć swąd spalenizny, którym ziemia przesiąkła do cna. Mimo że traktował te opowieści z przymrużeniem oka, idąc głuszą, zawsze starał się mieć oczy z tyłu głowy. Wiedział, że jedyne, co może spotkać, to innego człowieka lub dzika, lecz wołał pozostać czujny. Na tych terenach nie odnotowano obecności demona od bardzo dawna, niemniej jednak samo otoczenie sprawiało, że wyjście z domu bez broni wydawało się mało roztropne. Zawsze uważał, że te wszystkie opowieści, którymi go karmiono, są tylko dobrze skleconą propagandą, która miała pomóc utrzymać spokój w społeczeństwie. Nie próbował jednak tego ani podważać, ani tym bardziej przyjmować za prawdę.

Ze wszystkich zwierząt, które kiedyś jakoby licznie zamieszkiwały te ziemie, ostały się jedynie konie, ryby, dziki i kilka owadów na czele z karaluchami. Nawet ptactwo było w okolicy rzadkim widokiem. Te pierwsze podobno były trzymane w zamknięciu wraz z ludźmi, którzy przeżyli Wielkie Uderzenie. Rozmnażane w izolacji i od początku chowane z człowiekiem, miały mu pomóc odbudowywać świat po kataklizmie. Ich przydatność dawała dowód dobrej decyzji przodków o uratowaniu akurat tego typu zwierząt. Od kapłanów słyszał zaś, że podczas wojny z demonami konie tylko cudem przeżyły, ponieważ bestie najbardziej ze wszystkiego wzięły sobie za cel unicestwienie gatunku ludzkiego, a człowiek często dosiadał konie.

Z kolei przetrwanie dzików stanowiło zagadkę. Zwierzęta te były wszechobecne, od kiedy pamiętał. Nikt tak naprawdę nie wiedział, jak się uchowały, ale plotkowano o sieci jaskiń, w których znalazły schronienie. Karaluchy były ich głównym źródłem pożywienia, a podziemne strumienie zaspokajały pragnienie. Dziki chętnie oswajano dla skór czy mięsa. Również spulchnianie przez nich gleby w poszukiwaniu pożywienia powodowało, że w niektórych miejscach można było uprawiać zamiokulkas. Stworzenia te na równi z końmi stały się nieodłącznymi towarzyszami ludzi.

W innych częściach znanego świata istniały zbiorniki wodne na tyle głębokie, że pewne gatunki ryb przetrwały tam i się rozmnożyły. Był to jednak rzadki przysmak. W Nath tylko niektóre karawany z dalekich stron handlowały rybami.

Słońce powoli chowało się już za horyzontem, więc Alaryk zaczął przygotowywać pochodnie. Zawsze, kiedy wyruszał na dłuższe wyprawy, miał kilka przy sobie. Nawet mimo wiedzy, że olejek brzozowy długo podtrzyma ogień.

– Przezorny zawsze ubezpieczony – powtarzał, odpalając jedną z nich.

Od jakiegoś czasu nie słyszał szumu wiatru. Choć do zmierzchu

pozostawało jeszcze trochę czasu, o tej porze ciemność już niemal pochłonęła las. Co chwilę lekko przykucnął i przechodził od drzewa do drzewa, odginając powoli gałęzie dłońmi, aby nie zrobić zbyt wiele hałasu. Chciał zaskoczyć Danę i choć ten jeden raz być przed czasem. Oparł płonący znicz o przydrożny kamień i wszedł nieco głębiej w gęstwinę gałęzi. Kierował się ku polanie, z której wychodziła ścieżka prowadząca do miasta. Martwy Las praktycznie zamilkł, zasługując na swoją nazwę. Zapach kory brzozy, który tak dobrze znał, zaczął być wyczuwalny bardziej niż jeszcze kilka chwil temu.

„Powinna niedługo tędy iść” – pomyślał, rozglądając się wokół.

Krok po kroku, nie spuszczać wzroku ze ścieżki, wypatrywał każdego najdrobniejszego ruchu na pustym skrawku polany. Wiedział, że Dana powinna być już niedaleko, wszak nadeszła pora jej powrotu. Woń olejku się nasilała. Wszedł na sam środek łąki, kiedy usłyszał trzask pod swoimi stopami. Ususzona, dawna opadła gałązka brzozy pękła pod jego stopą. Nie musiał długo czekać na znajomy głos, za którym zdążył się stęsknić.

– Kto by przypuszczał, że zdradzi cię mała, nic nieznacząca gałązka, Alaryku – dobiegło zza jego pleców.

– Może i tak, ale dzięki niej za chwilę ujrzę coś pięknego. – Odwrócił się, uśmiechając od ucha do ucha.

Wyprostował się i wyciągnął ręce, by czule objąć Danę.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak za tobą tęskniłem – powiedział, przyciągając do siebie ukochaną, jakby minął przynajmniej rok, od kiedy widział ją po raz ostatni.

– Przecież nie było mnie ledwie kilka godzin. Czułam, że będziesz gdzieś tutaj się czaił, czekając na mnie.

– Chciałem tym razem cię zaskoczyć, choć raz nie spóźnić się i wyskoczyć z krzaków, tak jak ty mi to zawsze robiłaś – przyznał lekko zawiedziony.

Dziewczyna miała ze sobą kosz pełny ryb. Wiklina idealnie pasowała do jej skórzanego kubraczka z pociętą na pasy sukienką, a

zielone oczy świeciły jak szmaragdy ułożone obok płomienia świecy.

– Zapach olejku niemal cię zdradził. Wszędzie go rozpoznam.

Wiesz dobrze, jak uwielbiam jego woń, zwłaszcza na twoim ciele.

– No tak, cholerny płyn – zaśmiała się, dłonią przekładając na bok włosy, które zaraz z powrotem przysłoniły część jej twarzy. – Ciężko po nim domyć ręce. Założyłam, że będziesz się dziś nudził, skoro zrobiłam wszystko za ciebie i pogałam do osady. Nietrudno się domyślić, że długo nie wytrzymasz i wyjdiesz mi na spotkanie. – Westchnęła wyraźnie zadowolona, że jej przewidywania były trafne. – Wszystkiego najlepszego, skarbie. Chodźmy do domu, padam z głodu.

Dana chwyciła Alaryka za rękę i pognała przodem.

– Dziękuję, kochanie. Mam nadzieję, że targ był dziś obficie obwarowany.

Droga minęła im spokojnie. Przeszli obok na wpół wyschniętego koryta rzeki oraz przez małą polanę, na której za młodu bawili się w chowanego. Z tego miejsca dobrze było też widać Nath, osiedle handlu – jedyne takie w promieniu wielu mil. Było to miejsce, do którego zjeżdżały się karawany i ludzie szukający godziwego zarobku. Tworzyło je raptem kilka ulic i szeroki plac główny, na którym stały stragany. Przy samym murze znajdowały się domy, jednopiętrowe budynki zbudowane z drewna i przykryte słomianymi dachami. Na pobliskiej górze stał zaś opuszczony klasztor z placem, który mężczyzna znał aż za dobrze.

– Tęsknisz czasem za miastem? – spytała zaciekawiona Dana, ochoczo machając dłonią Alaryka.

– Wiesz, że nie. Tutaj w lasie mam wszystko, czego potrzebuję. Z tobą, ciszą i spokojem na czele. Mieszkając tam, gdzie każdy dla dobra swojego i współmieszkańców musi żyć w imię wiary, można oszaleć.

– A ja trochę tęsknię. Choć lubię ten gwar i poczucie wspólnoty, za nic w świecie nie chciałabym mieszkać gdzie indziej. Nigdy nie

byłam osobą wierzącą. Nawet nauki mnichów o trwaniu przy wierze, o demonach wydawały mi się takie miałkie. Przy tobie mam wszystko, czego potrzebuję – powiedziała i pocałowała swojego ukochanego w policzek.

Było już późno. Słońce zabrało ze sobą resztki dnia, a blask pochodni oświeślał drogę nad wyraz łaskawie. Na skraju lasu dumnie stał ogromny dąb ze sporymi i ciężkimi drzwiami na solidnych zawiasach. Z okna nieopodal padał delikatny blask świecy, który przyciągał swoim ciepłem niczym kojący dotyk. Mężczyzna jako pierwszy podszedł do wejścia. Przez chwilę siłował się z zasuwą, aż w końcu otworzył szeroko drzwi i przepuścił Danę. Następnie je zamknął, by nie stracić ani odrobiny ciepła. W kominku już niemal wygasło.

– Muszę jutro jakoś naoliwić to draństwo. Jak ty w ogóle rano je otworzyłaś, skoro nawet ja... – urwał, gdy ręka ukochanej z impetem pomknęła w kierunku jego twarzy.

W ostatniej chwili zdążył się uchylić i stanął jak wryty.

– Uważaj! Nie wąp w siłę swojej kobiety – zaśmiała się czule. – Zapomniałeś zamknąć je na noc. I dobrze, bo mogłabym mieć problem z wyjściem. Musiałabym cię obudzić. Udało mi się dziś dostać kilka ryb. Myślę, że zjemy jedną, a resztę ususzymy na gałęziach.

– Ryb? – zdziwił się Alaryk. – Od miesiący nie słyszałem o rybach na sprzedaż. Jak udało ci się je zdobyć? – Popatrzył na nią z ciekawością wypisaną na twarzy.

– Persie cały czas dał się, że ma dziś rarytasy na handel i to w znacznej ilości. Podobno dostał je od karawany, która akurat przechodziła – opowiadała, przygotowując kolację.

– Czyli chcesz mi powiedzieć, że ten stary wyga, który praktycznie od lat ma w zanadrzu jedynie suszone karaluchy i wodę, nagle stał się posiadaczem sporej ilości ryb? – zapytał, szykując stół.

– To w ogóle ciekawa historia. Kiedy mnie zauważył, zaczął

opowiadać, wiesz, jak to Persie, że trafiła mu się prawdziwa okazja. Jacyś nowi ludzie przechodzący przez miasto, z nie wiadomo skąd, chętnie wymienili się z nim za kilka beczek wody. Zapytali też, gdzie mogą wynająć jakieś miejsce do spania i czy stacjonują w Nath jacyś fanatycy religijni – opowiadała, nawlekając płaty rybne na sznur do suszenia.

– Fanatycy religijni? Pewnie chodziło im o mnichów lub wiarowników. Tych drugich od czterdziestu lat tam nie widziano. Wszyscy wiedzą, że jedni i drudzy dawno odeszli.

– Tak czy siak, było to dość dziwne. Persie mówił też, że wyglądali na niezwykle poważnych i skrytych. Jak gdyby czegoś lub kogoś szukali. Nie wzbudzili w nim sympatii, powiedział mi to wszystko z lekkim strachem w oczach. Wody zaś wzięli ponoć tyle, że została tylko ta w nieczynnej studni. Powiem więcej, brzmiał, jakby się ich bał – dokończyła opowiadać.

– On lubi koloryzować. Uważa, że dzięki ciekawym historiom sprzedaje więcej towaru. Dobrze się stało, że taka rzadkość znów zawitała na nasz stół – ucieszył się Alaryk.

Noc w całości wzięła już we władanie dzień. Zapach smażonej ryby jeszcze długo po posiłku unosił się w izbie. Alaryk przysiadł na łóżku i zastanawiał się nad tym, czy by nie odwiedzić następnego dnia kombinatu. Dawno tam nie był, a przydałoby się naostrzyć narzędzia u kowala, napić się z nim bimbrowa i powspominać stare dzieje. Dana dołączyła do niego po chwili, ale zdążyła dać mu tylko całusa w policzek i zasnęła kamiennym snem, wtulona w nagie ramiona ukochanego.

Alaryk nie mógł zasnąć. Wbijając wzrok w sufit, tonął w myślach. Przechylał co chwilę głowę w kierunku śpiącej kobiety. A to rozprawiał nad tym, jak dobrze mu z nią, jak nudne, choć dobre życie mają, by za chwilę znowu zastanawiać się nad izolacją, którą wybrali. Wspominał życie w Nath, klasztorne wychowania, nauki o wierze i dziedzictwie dawnych bohaterów. Powracały do niego opowieści o

wiarownikach, odważnych wojach, którzy podobno przepędzili ciemność ze świata ludzi. Próbował sobie przypomnieć twarz matki i ojca, którzy zostawili go pod drzwiami zakonu. Miał wtedy niecały rok, a mimo to przebliski świadomości zakorzeniły mu w głowie ich szczątkowy obraz. W jego wspomnieniach byli smutni i zdesperowani. Uważał, że oddali go dla jego dobra, by przy nich nie cierpiał. Nie miał do nich żalu, ponieważ życie dało mu to, co uważał za najcenniejsze – miłość do dziewczyny i dach nad głową.

Było już bardzo późno, kiedy zasnął. Noc przyniosła mu dziwny sen. Śnił mu się jakiś długowłosy mąż, który przed nim klęczał. Alaryk w jednej dłoni trzymał jego odkupienie, a w drugiej skazanie go na niebyt. Nie widział twarzy, skrywał ją cień, ale wiedział, że od jego wyboru zależy los tego człowieka. Sen jednak tutaj się urwał, nastał ranek.

Poczuł zimno i otworzył oczy. Strzępki nocy powoli znikwały z jego głowy. Dziwne uczucie musnęło jego myśli wraz z chłodem poranka. Niepewność i coś wiszącego w powietrzu nie dało mu cieszyć się pierwszymi promykami słońca, łaskawie przebijającymi się przez okiennice. Jak gdyby coś chciało mu przekazać, by uciekał najdalej, jak się tylko da.

Koc w całości leżał na ziemi, a obok niego nie było Dany. Usiadł powoli na łóżku. Długi czas spędzony na rozmyślaniu właśnie zbierał żniwo w postaci braku sił, by zacząć nowy dzień.

– Dana? Kochanie, gdzie jesteś? – zawołał donośnie.

Popatrzył w stronę drzwi i zauważył, że zasuwą zniknęła. Pozostał tylko wygięty pręt, na którym była umiejscowiona. Przerażony tym faktem, zeskoczył z łóżka i ubrał się migiem. Chwycił za drąg, po czym wyszedł na zewnątrz.

– Dana! Dana! – wołał coraz głośniejsze. – Odezwij się, proszę!

– Tutaj, za domem! – usłyszał głos dochodzący z zagajnika.

Był dziwny, zachrypnięty. Nie odpowiedział. Szedł szybko w jego kierunku, jednocześnie związując włosy kawałkiem skóry.

Za ich drzewem znajdował się mały gaj, w którym jego ukochana często lubiła przebywać. Po chwili zobaczył ją i zwolnił.

– Dana? Co robisz? – zapytał, jakby nie był pewny, co widzi.

Nie odpowiedziała. Stała w bezruchu, a twarz przysunęła do jednego z drzew tak blisko, że wydawała się z nim stykać. Była całkowicie naga.

Zimny pot oblał Alaryka. Ostrożnie, z wyciągniętą ręką podchodził coraz bliżej.

– Dana? – pytał co chwilę.

Gdy jego dłoń już prawie spoczęła na ramieniu dziewczyny, z ust Dany wydobył się przerażający śmiech. Alaryk aż odskoczył. Chichot stawał się coraz głośniejszy i bardziej złowieszczy, aż przeobraził się w niski, niemal męski rechot.

– Dana, co się z tobą dzieje?

W tym momencie śmiech ucichł. Zapadła grobowa cisza. Mężczyzna stał jak wryty i patrzył na plecy dziewczyny. Jej czarne włosy zdawały się falować, choć nie było ani grama wiatru.

– Mówiłam, byś nie wątpił w siłę swojej kobiety – odezwała się ponownie, trzymając w ręku oderwaną zasuwę. Nagle jej głowa obróciła się tak nienaturalnie, że kark powinien już dawno trzasnąć.

Alaryk powoli, krok za krokiem zaczął się wycofywać. Czuł już całym sobą, że coś jest nie tak. Kiedy kędzierzawe włosy na chwilę odsłoniły część twarzy, upadł na kolana przerażony tym, co widzą jego oczy. Przed nim stała bowiem postać z przerażającym uśmiechem, niemal wydłużonym od ucha do ucha, z oczami płonącymi ogniem i zakrwawionymi dłońmi w okolicach paznokci. Po nagich piersiach spływał pot, który gotował się na skórze, wyglądała jak żywy piec. Spojrzał na drzewo, przed którym stała. Zobaczył czerwone ślady krwi i zdartą korę.

– Na wszystkie świętości, co ci się stało?! – wykrzyczał, próbując podnieść się na równe nogi.

– Nie poznajesz swojej ukochanej? – wypowiedziała męskim,

grubym głosem, jednocześnie przechylając głowę ku lewemu ramieniu. – Nie poznajesz swojego największego skarbu?

– Kim ty jesteś? Co z nią zrobiłaś? – pytał ze łzami w oczach, trzęsąc się na widok zmory.

Przeniosła ciężar swojego ciała na palce u stóp. Po chwili zaczęła unosić się lekko w powietrzu. Jej ręce, delikatnie rozłożone na boki, krwawiły coraz mocniej. Ogień z oczu objął całą twarz.

– Nie jesteś w stanie jej pomóc. Dusza Dany smaży się już w czeluściach piekieł i niedługo zostanie pożarta niczym wasza przeklęta ryba, którą tak ochoczo wczoraj pałaszowaliście – powiedziała, wybuchając ponownie przerażającym śmiechem.

Serce mężczyzny dudniło jak szalone, nigdy wcześniej nie oglądał czegoś tak strasznego. Widok ukochanej będącej bestią z koszmarów paraliżował go. Nie dowierzał w to, co widzi. Wiedziony instynktem zerwał się w końcu i czym prędzej popędził w stronę domu. Gdy był już pod drzwiami, obejrzał się za siebie. Nie widział Dany, a jedynie dym unoszący się nad lasem od strony Nath. W tym momencie nie interesowało go jednak nic poza ujściem z tego cała.

Wbiegł z impetem do środka i szybko zatarasował wejście stolikiem. Otaczająca go cisza zwiastowała niebezpieczeństwo czyhające gdzieś za domem. Stał tyłem do blatu i oparł się o niego.

– Co tu się, kurwa, dzieje? Co się z nią stało? Muszę uciekać w stronę osady, tam ktoś jej pomoże, ktoś mi pomoże, kurwa... Przecież to się nie dzieje naprawdę. – Załamany nie dowierzał.

Z zewnątrz dobiegł głos zmory:

– Kochany mój, dlaczego ode mnie uciekasz? – szydziła. – Czyżbyś już mnie nie kochał?

Alaryk udawał, że zapadł się pod ziemię. W jego głowie kłębiły się pytania:

„Jak to możliwe? Co jej się stało? Jak mogę pomóc? Co robić, co robić?” – Jego umysł zalewał nieprzerwany strumień myśli.

– Pewnie zachodzisz w głowę, jak to się stało, że ta ładna i miła

dziewczyna jest teraz twoim największym problemem. Nie łudź się, kochany. Taki los czeka każdego człowieka podatnego na nasze wpływy. Tym razem nie wystarczy wam odwaga i paciorki – powiedziała złowieszczu, wciąż się śmiejąc.

– Zamknij się, kurwa! Słyszysz? Zamknij się... Ona nie poddałaby się żadnym wpływom jakiegoś plugastwa! – krzyczał poirytowany i przestraszony. – Dlaczego nas dręczysz? Czym ci zawiniliśmy? Jesteśmy niczym, jesteśmy niewarci uwagi, nikomu nie zawadzamy.

Bestia przeciągała się w nienaturalny sposób, zaczęła się więc i syczeć. Przyłgnęła do drzwi i tuląc się do metalowej zapory, powiedziała:

– Masz rację. Jesteście niczym, jesteście nic niewartym robactwem, które zbyt długo miało ten świat we władaniu. Nie ma większej katorgi niż obserwowanie, jak się panoszycie i kazicie swoim jestestwem powietrze. Już niedługo... Dziś będziesz świadkiem i przykładem dla wszystkich. Nadchodzimy, odzyskamy to, co nasze. Świat znów padnie nam do stóp – mówiła z dumą.

Drapania i syk bestii coraz mocniej przedzierały się do wnętrza domu.

– Gdzie moje maniery. Jam jest Pentos, Pan Rozpaczy. Twoja ukochana tak łatwo oddała mi się we władanie... Zastanawiam się, czy aby nie była jakąś dziwką w Nath.

– Milcz, kurwa, milcz! – krzyczał Alaryk, dławiąc się łzami.

Nagle potężne uderzenia zaczęły raz po raz padać na drzwi. Były niczym dudnienie bębna. Bies uderzał z furją, a Alaryk, przytrzymując stół, robił wszystko, by nie paść pod naporem poczwary. Słyszał powolny trzask pękającego drewna i już wiedział, że barykada nie wytrzyma długo. Odsunął się gwałtownie i złapał za drąg przymocowany do jego pleców. Mocno zacisnął palce na broni. Po chwili drzwi rozwarły się z hukiem, a stolik pękł od siły uderzenia. Pentos unosząc się w powietrzu, powoli przekroczył próg domostwa. Uśmiechając się złowieszczu, powiedział:

– A teraz, mój kochany, czas na ostatni pocałunek.

Ruszył z wyciągniętymi szponami na swoją ofiarę. Alaryk doczekał do ostatniej chwili i silnym uderzeniem zza głowy trafił potwora prosto w prawą część twarzy. Głowa jego wykrzywiła się nienaturalnie, dolna żuchwa niemal odpadła i wisiała już tylko na skórze. Z przeraźliwym piskiem łeb kreatury wracał do swojego pierwotnego ułożenia. Pentos ręką chwycił za żuchwę i próbował nieudolnie ją włożyć. Po chwili szczeka zaskrzypiała i wskoczyła na swoje miejsce. Istota wydawała się nie odczuwać żadnego bólu. Alaryk powtórzył atak. Tym razem zamaszystym ruchem pociągnął drąg po ziemi, celując w nogi. Miał nadzieję, że uda mu się przewrócić potwora. Ten jednak skoczył na sufit i zawisł na nim. Kij uderzył w komodę, wypadł Alarykowi z rąk i poturlał się w stronę kominka. Niczym pająk na pajęczynie bestia spoglądała na niego z góry i śmiała się wniebogłosy. Jej rechot szybko zmienił się w przeraźliwy krzyk. Wyła tak głośno, że Alaryka przeszły dreszcze.

Zdał sobie sprawę, że nie ma szans w bezpośrednim starciu, i ruszył w stronę wyważonych drzwi. Wybiegł z impetem tak szybko, że zapomniał o swojej broni. Gnał przez las w stronę Nath, próbując rękoma osłaniać się przed uderzeniami gałęzi. Dym, który wcześniej zauważył, teraz był niemal wszechobecny. Wchodził w nozdrza i drażnił oczy, utrudniając poruszanie się w terenie. Po chwili dotarł do polany, tej samej, na której jeszcze wczoraj próbował zaskoczyć swoją ukochaną. Usta zakrywał ramieniem, oddychanie stawało się coraz trudniejsze. Skołowany, straciwszy orientację, nie wiedział, dokąd biec. Siły też już go opuszczały.

Nagle ogromna energia odrzuciła Alaryka daleko w tył, jakby staranował go rozpędzony koń. Zamroczony leżał na czarnej ziemi, resztkami sił próbując oprzeć się na kolanach i dłoniach. Przed oczami miał mroczki, a gdy udało mu się obrócić na plecy, przekształciły się w zarys potwora.

– Nie ma ucieczki, nie ma nadziei. Jesteś skazany na zagładę, mój

kochany – usłyszał głos prześladowcy, który stał tuż za nim.

Pentos chwycił biedaka za włosy i podniósł z taką łatwością, jakby nic nie ważył. Alaryk wił się i próbował uwolnić, lecz był to daremny trud. Bestia sięgnęła drugą rękę w kierunku jego głowy i zaczęła mu nią machać przed twarzą. Z wolna zauważył, że jej paznokcie zamieniają się w długie szpony, ostre jak brzytwy. Była gotowa na ostateczny cios.

– Nieee, proszę – błagał biesa, ale ten wziął tylko jeszcze większy zamach.

Znikąd potężna struga światła oślepiła mężczyznę. Opadł na ziemię. Trochę trwało, zanim na nowo zaczął widzieć świat wokół siebie. Gdy odzyskał wzrok, zobaczył, jak Pentos leży przygnieciony dziwną, lśniąca siłą. Na jego ciele widniały wyryte nieznane Alarykowi znaki, wypełnione światłem. Przyglądał się z niedowierzaniem temu, co widzi. Był o krok od śmierci, a teraz los znowu dał mu chwilę wytchnienia. Nie wiedział, co się dzieje, ale jedno było dla niego pewne. Powinien znów uciekać, jak najdalej, byle przekroczyć mury kombinatu.

– Alaryku! Alaryku! Proszę, zabij mnie... Nie pozwól, bym zrobiła ci krzywdę. Te pęta słabną, czuję to. Im luźniejsze się stają, tym bardziej on bierze mnie w kajdany – przemówiła bestia głosem Dany.

Zaskoczony pełen nadziei podczołgał się na kolanach do ukochanej. Chwycił rękoma jej głowę i przytulił do piersi. Ze łzami w oczach dukał:

– Nie mogę... nie potrafię. Wyjdziemy z tego, znajdziemy jakiś sposób. Już niedaleko do Nath, zaniósę cię tam – mówił kompletnie wyczerpany, nie wierząc w to, czego doświadczył.

– Wiesz, że to na nic... On zaraz wróci. Czuję to. Zabije cię, jeśli znowu przejmie nade mną kontrolę. Alaryku, błagam... Ta moc słabnie, nie mam już sił, musisz to zrobić – prosiła zrozpaczona, płacząc z bólu.

Jeszcze mocniej przycisnął głowę kobiety do piersi. Łzy obficie

płynęły po jego twarzy. Niemoc wzbierała niczym fala mająca uderzyć o skałę.

– Nie potrafię... nie umiem... nie chcę – próbował okłamywać sam siebie, ale z każdą chwilą był coraz bardziej świadomy nieuniknionego.

Wiedział, co musi zrobić, ale miłość go powstrzymywała. Chwile stawały się wiecznością. W duchu słyszał tylko jedno:

„Nie, nie, nie...”

Aż do jego uszu znowu dobiegł demoniczny śmiech. Wsłuchując się w rechot, siłą woli zmusił się, by chwycić za kamień, który leżał na wyciągnięcie ręki. Podniósł go gotowy, by zadać cios. Światłne znaki na ciele potwora słabły, co dodatkowo utwierdziło Alaryka w przekonaniu, że bies zaraz odzyska kontrolę nad ciałem Dany. Próbuąc uspokoić oddech, na przemian dusił się oparami dymu i łzami, które nieustannie spływały mu do ust.

– Ona pieprzy się teraz z legionem moich braci, będzie naszą dziwką, którą będziemy sobie używać po wsze czasy – wycharczał stwór.

Alaryk zamknął oczy. Całą swoją siłę skierował do ręki trzymającej kamień. Wydał z siebie potężny ryk rozpacz, który zagłuszył śmiech biesa i z całej siły zaczął tłuc w głowę. Uderzenie za uderzeniem, cios za ciosem. Z każdym zamachem, jego jęki pełne rozpacz były coraz głośniejsze, a śmiech potwora coraz cichszy. Aż zamilkł całkowicie.

Alaryk nie otwierał oczu, nie chciał zobaczyć tego, co w wyobraźni już widział. Płacz, jakim się zanosił, niemal całkowicie go pochłoniął. Poczuł na twarzy krew, której było tak dużo, że spływała mu już do warg. Wiedział, że jego ukochana nie żyje. Zginęła z jego ręki. Jeszcze nie dopuszczał do siebie myśli, że musiał to zrobić. Żal i rozpacz były silniejsze.

Wreszcie się przełamał. Otworzył oczy, ujrzał zmasakrowaną twarz Dany. Lico, które do końca życia będzie już nosił w pamięci.

Szpony zniknęły, a w ich miejscu pojawiły się paznokcie, włosy przestały falować. Położył głowę na jej brzuchu i szlochał. Łzy tworzyły kałużę, spływającą po nagim ciele ukochanej.

Czas się zatrzymał. Dym, który był wszechobecny, zaczął rzednąć. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że ciągle go wdycha. Jego ciało było sparaliżowane. Po chwili ucichł, opadł bezwładnie na ciało Dany, straciwszy przytomność.

Przebudził się, gwałtownie nabierając powietrza. Oddychał nerwowo, powoli rozpoznając otoczenie. Leżał na swoim łóżku, okryty kocem. Ogień w kominku tlił się ciepłym blaskiem. Rozejrzał się po pokoju, próbując zrozumieć, jak się w nim znalazł. Przez chwilę miał nadzieję, że to był tylko koszmar, ale zakrwawiona koszula leżąca na podłodze i połamany stół brutalnie uświadomiły mu, że Dana nie żyje. Ostatnia iskra nadziei zgasła. Nagle z zacienionego kąta pokoju, tuż za kominkiem, gdzie jadali posiłki, dobiegł go czyjś głos:

– Spokojnie, chłopcze. Jesteś już bezpieczny.

– Ktoś ty? Gdzie jesteś? – pytał przerażony, gorączkowo rozglądając się po domu.

– Nazywam się Kondar, to ja cię tutaj przyniosłem.

– Pokaż się!

Usłyszał dźwięk odsuwanej krzesła oraz ciężkie kroki. Z ciemności wyłoniła się sylwetka nieznajomego. Mimo że Alaryk sam mógł się poszczycić nieprzeciętną sylwetką, zamarł. Przy jego łóżku stał potężnie zbudowany, wysoki wojownik odziany w mnisią togę i pancerz wykuty ze stalowej blachy. Na jego zbroi wygrawerowano dziwne znaki, bardzo podobne do tych, które widział na ciele Dany. Głowę przybysza zdobił kaptur i dziwna maska, a na plecach spoczywał potężny miecz, również z grawerami. Czarny strój zlewał się niemal z cieniem, z którego wyszedł, ale mimo respektu, jaki wzbudzał, otaczała go aura spokoju.

– Je... jesteś wiarownikiem? – zapytał Alaryk łamiącym się

głosem.

– Tak, jednym z niewielu – odpowiedział tajemniczy gość.

– Ale dlaczego? Co tu się, kurwa, stało? – rzucał się z boku na bok, jakby chciał się wydostać z niewidzialnego uścisku.

Kondar przyklęknął przy łóżku. Położył blaszaną rękawicę na ramieniu Alaryka i cichym głosem wyszeptał coś pod nosem. Delikatna łuna światła spowiła oczy gospodarza, sprowadzając na niego sen.

– Wszystkie pytania znajdują odpowiedź, chłopcze. Teraz śpij i odpoczywaj, nabierz sił.

Nieznajomy czuwał, aby żaden koszmar nie przeszkadzał mu w odpoczynku. Kilka godzin później, kiedy słońce delikatnie przebijało się już na nieboskłonie, Alaryk otworzył oczy. Wstał lekko jeszcze obolały i usiadł na swoim łóżku. Był dziwnie spokojny, jakby przybysz zabrał większość żalu, który go trapił.

Usłyszał, że coś się dzieje przed domem. Ubrał się i wyszedł do zagajnika. Wiarownik układał stos drewna w duże palenisko. Koło niego zaś leżała przykryta całunem postać. Czuł, że to jego ukochana.

– Wiem, że ciekawość jest silna, ale na twoim miejscu nie drapałbym tej rany bardziej, Alaryku – powiedział olbrzym, nie przerywając pracy.

– Co robisz? Skąd wiesz, jak mam na imię? Po co układasz ten stos? I dlaczego Dana leży przykryta całunem? – zadawał kolejne pytania, a głos łamał mu się z przerażenia i rozpacz.

– Mówiłeś przez sen, nazwałeś siebie Alarykiem i wzywałeś Danę. Domyśliłem się, że to twoja kobieta. Tworzę stos pogrzebowy wedle prastarego zwyczaju. Odmówię odpowiednie modlitwy, aby twoja ukochana mogła dostać zbawienia.

– Zbawienia? Nie rozumiem...

– To stara, wywodząca się z dawnych czasów tradycja, która według podań była wszechobecna na tych ziemiach. Spalenie ciała otwiera duszy drogę do królestwa Niebian i nie pozwala demonom na

zabranie jej w piekielny niebyt. Podobno w Nath grzebie się ludzi w zbiorowej mogile, ale zaufaj mi. Wiem, co zrobić, aby duch Dany trafił do Niebian po śmierci.

Alaryk nie wiedział, co powiedzieć. Jedyne, co był w stanie zrobić, to przyglądać się jak Kondar kładzie kolejne kawałki drewna na palenisko. Jego zbroja zgrzytała i pobrzękiwała, gdy się schylał, a ogromny półtoraręczny miecz przymocowany na plecach dopełniał wyobrażenie o sile wojownika.

– Niebianie to potężne istoty, które dają wiarownikom moc i pozwalają dobrym ludziom dostać się do Niebios, o ile godna tego osoba zostanie odpowiednio odprawiona. Z moją pomocą dusza twojej kobiety nie będzie błdziła w mroku.

Przyglądał się z uwagą, co robi wiarownik. Mimo uspokajającego snu, jakiego doświadczył, jego serce spowijał żal straty oraz ból zadanej śmierci. Cały czas szlochał pod nosem, ale obecność wojownika niosła ze sobą promyk nadziei, że przynajmniej w innym świecie Dana będzie szczęśliwa. Po raz pierwszy w życiu zaczynał rozumieć, że wszystko, co wcześniej brał za bujdy i bajki, jest w rzeczywistości przerażającą prawdą.

– Wiem, że przeżyłeś wiele złego. Starłem się uspokoić twoje myśli, ale będziesz musiał to w sobie przetrwać na swój własny sposób. Teraz najważniejsze, by ta kobieta znalazła drogę do domu Niebian.

Alaryk zrobił kilka wdechów, próbując za wszelką cenę wziąć się w garść. Chwycił delikatnie ciało kobiety i z szacunkiem odłożył je na stos. Wreszcie przemówił:

– Kondarze, co tu się właściwie stało? Dlaczego to coś było nią? Nic z tego nie rozumiem, to wszystko stało się tak nagle...

Wiarownik uniósł rękę ku niebu i wyszeptał niezrozumiałe dla Alaryka słowa. Po chwili kulisty piorun uderzył w stos, który zajął się ogniem. Młodzieniec przestraszony nagłym hukiem i uderzeniem błyskawicy odskoczył krok w tył. Łzy znowu popłynęły po twarzy

nieszczęśnika. W milczeniu, próbując je opanować, przyglądał się temu, co się dzieje.

– Powtarzaj za mną, chłopcze. Przyjmijcie duszę, która odeszła, pozwólcie jej znaleźć schronienie u waszego boku i nie pozwólcie wydrzeć jej sobie na rzecz złych mocy.

Wypowiedział te słowa, choć każde z nich sprawiało mu ból. Dalej nie mógł do końca uwierzyć, że musiał zabić miłość swojego życia tylko dlatego, aby on sam nie zginął.

Obaj mężczyźni w zadumie wpatrywali się w płonące ciało. Alaryk był załamany, ale poczuł ulgę, jakby odprawiany rytuał miał także ukoić jego serce.

– Odpowiadając na twoje pytania... Twoją ukochaną opętał demon. Nie wiem jeszcze, jak i dlaczego, ale przysięgam ci, że się tego dowiem. Dawno temu mój zakon zdołał je uwięzić. Opętania to jednak dla mnie nowość. Nie odnotowaliśmy ich wcześniej – odpowiedział wreszcie Kondar.

– Ale jak to możliwe? Co robił jeden z nich w jej ciele? Skoro zostały pokonane, to jakim, kurwa, cudem ni stąd, ni zowąd stanąłem z tym twarzą w twarz?

– Po pierwsze nie zostały pokonane, ale uwięzione. Po drugie nie klnij, proszę, bo to nie pomaga, a tylko zatrzuwa niepotrzebnie umysł. Niestety, nie każde plugastwo zostało uwięzione w sferze piekielnej. Część z nich ukryła się i przystosowała do życia w naszym świecie i co jakiś czas nęka zwykłych ludzi. Udało nam się ustalić, że pewne byty zdołały jakimś sposobem zatruć niektórych podatnych na to ludzi.

Wojownik na chwilę przerwał, poprawił swój ogromny miecz i kontynuował:

– Nie wiemy, co planują, ale pewne jest, że ludzie, którzy zwą siebie Akolitami, podróżują od kombinatu do kombinatu i robią rozeznanie. Szukają miejsc, z których mnisi dawno odeszli, a znaczenie wiary zanikło lub, co gorsza, sami są sprawcami ich

odejścia. Nath było jednym z takich osiedli, a ja i moi towarzysze zostaliśmy tu przysłani, by to sprawdzić. Widocznie Dana była słabej wiary, dlatego z łatwością bies ją opętał.

– Milcz! Nie pozwolę na brukanie jej pamięci – oburzył się Alaryk.

– Nie chciałem cię urazić, ale taka jest prawda. W dawnych czasach, kiedy ludzkość prowadziła wojnę z demonami, ustaliliśmy, że ich obecność była związana ze zniszczeniem świętych monolitów przez potężny kataklizm, który nawiedził tę planetę kilka wieków temu. Z biegiem lat, kiedy już je odbudowaliśmy, wpływ demonów osłabł na tyle, że ludzie mogli znowu żyć normalnie.

Wiarownik odszedł kilka kroków od stosu i przykucnął na kolanie obok stojącego mężczyzny.

– Mnisi mieli przekazywać opowieści o nas, wojnie i ciemności, jaka wówczas panowała. Krzewili wiarę, by zmniejszyć prawdopodobieństwo zejścia ludzi na złą drogę. Im więcej wiary w sercu, tym mniejszy wpływ ma na człowieka demon. My zaś wycofaliśmy się do swoich twierdz i polowaliśmy na biesy, które zostały na świecie. Gdy dochodziły do nas pogłoski o ich pojawieniu się, natychmiast wyruszaliśmy tępić nieczyste istoty. Z niewyjaśnionych nam przyczyn zakonnicy zaczęli porzucać swoje powołanie i odchodzili w nieznanym kierunku. Z biegiem lat po wiarownikach zostały jedynie bajania starych kobiet, a ludzie zajęli się życiem i swoimi sprawami. Taki stan rzeczy dla tych istot to jak szykowanie im stołu i strawy.

– Zaraz, powiedziałaś, że Nath było jednym z takich miejsc? To znaczy, że... – przerwał Kondarowi ogarnięty złymi przeczuciami.

– Tak, że już nie istnieje. Akolici zbrukali to miejsce, opętali ludzi. Niestety jedną z takich osób była Dana. Nasza trójka przybyła do miasta, ale było już za późno. Widząc, co się dzieje i jak daleko wniknął demoniczny wpływ w całą społeczność, postanowiliśmy, że jedynym wyjściem jest jej oczyszczenie.

– Oczyszczenie? – Zadrżał, słysząc te słowa.

– Światło Archanioła Gabriela. Przywołałem je. Nie zabija tych draństw, ale je więzi. Opętany nie może się pozbyć bestii, ale mógłś choć przez chwilę porozmawiać z ukochaną. Tylko w ten sposób można pozbawić ofiarę pasożyta i zyskać szansę na zbawienie jej duszy. Światło pada na ogromny obszar, dlatego Dana uległa jego wpływowi. Nigdy wcześniej nie korzystaliśmy z niego, ponieważ to pierwsze przypadki opętań, które znamy. Do tej pory walczyliśmy z demonami w ich fizycznych formach – opowiadał wiarownik.

– Czyli nie było innego wyjścia? Śmierć to jedyny sposób, by demon nie nękał jej duszy?

– Tak, to jedyny sposób, a przynajmniej nie słyszałem o bardziej skutecznym, Aldaryku.

– Alaryk. Jestem Alaryk – poprawił wiarownika mężczyzna. – Czyli ten dym znad Nath... Spaliliście wioskę?

– Wybacz, nigdy nie miałem pamięci do imion. – Powstał. – Światło Archanioła Gabriela pozwala wyjść duszy ludzkiej na wierzch. Zaraz potem nakazałem moim kompanom spalić Nath i modliłem się o przyjęcie tych nieszczęśników do strefy niebiańskiej – powiedział zasmuconym głosem Kondar.

– Ci wszyscy ludzie zginęli... w męczarniach. – Załamany opadł na kolana, jego twarz spowił smutek, a ręce zaczęły się trząść.

– Przykro mi, chłopcze. Walka z demonami to nierówna przeprawa. Koszty, jakie ponosimy, to ciężar, który musimy dźwigać. Tylko w wierze znajdujemy siłę do walki i podejmowania tak trudnych decyzji – powiedział ze współczuciem, kładąc dłoń na ramieniu Alaryka.

– W wierze? W Nath wiara odeszła wraz z mnichami – powiedział zdenerwowany.

– I takie też słuchy do nas doszły. Nie jesteś człowiekiem wiary, ale jeśli dane ci będzie wiedzieć i poznać to, co ja, zrozumiesz. Nasze ciała i życie tutaj są niczym w porównaniu ze zbawieniem naszych

dusz. Nie możemy dopuścić, by demony plugawiły ludzi i budowały swoją armię. Są uwięzione, ale jakoś potrafią wpływać na niewierzących. Muszę to powstrzymać za wszelką cenę.

– Ja... ja przepraszam. Dla mnie to za dużo jak na jeden raz, ale czuję, że skoro przeżyłem, mam coś ważnego do zrobienia. Mam wobec ciebie ogromny dług i zamierzam go spłacić.

– Co masz na myśli?

– Wiodłem tutaj spokojne życie. Zajmowałem się z Daną zbieraniem oleju brzoźowego, który wymienialiśmy na jedzenie w mieście. Wcześniej wychowywali mnie mnisi. Wpajali mi nauki o wierze, o was, o demonach. Nie pojmowałem tego, póki nie zobaczyłem biesa na własne oczy. Myśleli, że kiedyś zostanę jednym z was. Przez te wszystkie lata liczyło się, tylko by żyć z dnia na dzień i cieszyć się tym, co mam. Te skurwiele to wykorzystały, aby nas zniszczyć. Mnie też by to spotkało, gdyby nie moja izolacja od kombinatu. Nie dopuszczałem do siebie myśli, że mógłbym wieść żywot dla wiary. Chciałem tylko dobrego życia dla siebie i dla Dany. Biesy odebrały mi wszystko, a jedyne, co teraz czuję, to chęć zemsty, wyprawienia w czeluść każdego demona. Chciałbym zostać jednym z was – powiedział pewny siebie, klękając i patrząc prosto na maskę, skrywającą twarz Kondara.

– To nie takie proste, chłopcze. Zemsta to potężna broń dająca motywację, ale bez wiary jesteś tylko naczyniem dla bestii. – Pochylił się nad nim. – Poza tym wiarownikiem zostaje się z woli Niebian, chęć nie wystarczy. Musiałbyś odnaleźć w sobie nie tylko wiarę, ale i odwagę, by robić to, co słuszne. – Wojownik starał się odwieść Alaryka od jego zamiarów.

– Więc pomóż mi odnaleźć w sobie wiarę. Pomóż mi wykorzystać ją do walki z tymi potworami, proszę. Skoro Akolici w tak krótkim czasie położyli na Nath swoje brudne macki, to zapewne na tym nie poprzestaną – przekonywał błagalnym tonem.

– Nie wiesz, na co się piszesz, chłopcze. Trenujemy latami, a gdy

osiągamy najwyższy stan ducha, na niektórych z nas spływa łaska Niebian. Te wszystkie cuda jak Światło Archaniola Gabriela, to tylko część naszych możliwości. Ci, którym nie udaje się nawiązać więzi, zostają mnichami w miastach i podtrzymują wiarę wśród ludzi, bo to nasza naturalna broń przeciwko demonom. Jeśli wezmę cię pod swoje skrzydła, chęć zostania wiarownikiem nie wystarczy. Będziesz musiał dać Niebiosom dowód, że kieruje tobą wyższy cel, czyli chęć poświęcenia się dla ludzkości. Nie brawura, a ochrona ludzi przed złem, nie nienawiść, a dobroć. Wszystko, co traktowałeś za dobre dla siebie, będziesz musiał przelać na bezbronnych.

– Wiem, co będzie, jeśli nie spróbuję. Wiem, co się ze mną stanie, kiedy znowu spotkam opętanego. Zginę lub zostanę jednym z nich. Miałem teraz szczęście, że byłeś w pobliżu, bo tylko dzięki tobie żyję. Mam w sobie gniew, serce mi pęka, ponieważ jedyną osobę, którą kochałem, musiałem zathuc, aby demon nie przejął nad nią pełnej kontroli. Pozwól mi pomóc oczyścić świat z tej plagi. Chociaż spróbować. Niech śmierć Dany nie pójdzie na marne.

Kondar się zamyślił. Potarł palcami maskę przylegającą do jego twarzy. Chwilę tak dumął i odpowiedział:

– Wiarownicy pokonują demony wiarą, odwagą i niezłomnością. Możliwe, że taka niebiańska cecha jak współczucie, które okazałeś swojej ukochanej, przyda się w tej walce. Przed tobą trudna droga pełna wyrzeczeń i prób, ale masz w sobie to coś, co może pomóc ci odnaleźć naszą drogę. Determinacja i szczerza miłość to silny oręż. Przyjmuję cię na swojego kleryka i dołożę starań, aby cię wyszkolić. Nie ja jeden jednak będę podejmował decyzję, czy staniesz się tym, kim chcesz być – powiedział tajemniczo Kondar.

– Kleryk? Mianowicie?

– W czasie wojny wiarownicy szkolili kleryków. Byli to mnisi, którzy wykazywali się silną wiarą. A to dawało nadzieję na uzyskanie łaski. Udowodnij mi, że nie mylę się co do ciebie, młodzieńcze. Niedługo dołączymy do moich towarzyszy, z którymi przybyłem do

Nath. Potem wyruszymy do Uldar, naszej podziemnej twierdzy leżącej kilka mil stąd. Tam zdamy raport Pierwszemu.

– Kim jest Pierwszy? – przerwał Alaryk.

– Jednym z pierwszych wiarowników, dlatego tak go nazywamy. Dane mu było też dostąpić łaski wieczności.

Alaryk uważnie przyjrzał się Kondarowi.

– Innymi słowy, Pierwszy pamięta jeszcze czasy, gdy ludzkość schroniła się w bunkrach po upadku asteroidy. Za swoje czyny został obdarowany przez Niebian wiecznym życiem. To on zdecyduje, czy wstąpisz na naszą ścieżkę.

– Bu... bunkrach? Asteroida? Dobrze, załóżmy, że pojmuję – rzekł niepewnie Alaryk.

– Wszystko będzie dla ciebie jasne, gdy już tam dotrzemy. Koło ławki zostawiłem twój drąg, weź go i ruszajmy. Czas nagli.

Stos pogrzebowy powoli dogasał. Bijąca od niego łuna ognia zamieniała się we wspomnienie mające na zawsze wryć się w pamięć Alaryka.

Kondar szedł przodem. Gdy wchodzili do Martwego Lasu, kleryk spojrzął w niebo, uklęknął i złożył przysięgę:

– Ja, Alaryk, przysięgam ci, ukochana, gdziekolwiek teraz jesteś, że twoja śmierć nie pójdzie na marne. Będę walczył do ostatniego tchu, by raz na zawsze wygnać demony z tego świata. Spoczywaj w pokoju. Kocham cię i zawsze będę.

Kondar przyglądając się przysiędze, skinął głową na znak aprobaty i oznajmił:

– Wiarownikom zabrania się miłości fizycznej, ale miłość duchowa jest najsilniejszym darem. Może i nie masz w sobie wiary, ale nie brakuje ci determinacji. Niech miłość do Dany doda ci sił. Postaram się, byś w tym wytrwał.

Szli już jakiś czas lasem, z wolna przebijając się przez bardziej zarośnięte odcinki. Kondar, mimo ciężkiego pancerza i miecza, z którego podniesieniem miałby pewnie problem niejeden silny mąż, żwawo się poruszał, wręcz inspirując Alaryka, który trzymał się tuż za nim. Knieja nie dawała oznak życia poza dwoma poruszającymi się jej traktom mężczyznami. Ciszę tę przerwał zaciekawiony Alaryk:

- Kondarze, pozwolisz, że zadam ci kilka pytań?
- Pytaj, chłopcze, śmiało.
- Nie chcę myśleć o tym, co się stało, i wolę zająć czymś myśli.
- Naprawdę, nie krępuj się.

– Dlaczego zniknęliście? Mnisi przez tyle lat o was opowiadali. Słuchałem z wypiekami na twarzy historii o wielkich wojownikach, którzy uratowali nas przed demonami podczas wielkiej wojny dziesiątki lat temu. A dopiero teraz spotykam jednego z was.

– Dobre pytanie. Prawda jest taka, że niewielu z nas zostało, przynajmniej w tych stronach. Kiedyś w Uldar stacjonowało ponad dwudziestu wiarowników. Z woli Niebian doświadczyli daru długiego życia. Nie tak długiego, jak Pierwszy, ale każdy z nas wraz z łaską wiary dostaje też dar dłuższego żywota. Sam żyję już ponad sześćdziesiąt lat – opowiadał Kondar.

– Niesamowite, poruszasz się na góra trzydzieści. Powiedziałbym, że jesteś moim rówieśnikiem – zachwycił się Alaryk.

– I tak też się czuje, ale kontynuując: gdy budowano Bastion Światła, dwunastu wiarowników oddało swoje życie w świętym rytuale, aby mieć pewność, że ich krew wzmocni wyryte na nim pradawne runy. Glify te nie pozwalają wkroczyć do środka żadnej istocie, która nie ma w sercu łaski wiary. To było ogromne poświęcenie, ale konieczne, ponieważ pod Bastionem spoczywa jeden ze świętych monolitów, dzięki któremu świat demonów pozostaje oddzielony od naszego. Ci, którzy pozostali w Uldar, reagowali na doniesienia o demonicznych aktywnościach na naszym terenie. Dzięki temu udało się zapewnić ludziom poczucie

bezpieczeństwa. Kilkoro moich braci i siostr oddało życie, aby kombinaty Nath i Zarah były bezpieczne. Doszły nas słuchy o dziwnych przypadkach opętań w okolicy i trop wiódł do Nath. Resztę historii znasz – dokończył Kondar.

– Rozumiem, nie próbowaliście wyjaśnić, dlaczego mnisi odeszli?

– Skupialiśmy się na tym, by zapewnić tej krainie bezpieczeństwo. Tak po prawdzie ich odejście zauważyliśmy, dopiero gdy pojawiły się pierwsze pogłoski o opętaniach.

– A to światło, które unieruchomiło Danę... jak wy to robicie? Wiem jedynie to, co mówili mnisi.

– Hmmm... A co mówili?

– Wiara wasza jest tak silna, że umiecie ją manifestować w walce. Nigdy jednak nie spytałem ich, co to oznacza.

Kondar zastanawiał się przez chwilę nad słowami, które chciał wypowiedzieć, po czym rzekł:

– Jeśli mowa o szczegółach, póki Pierwszy nie wprowadzi cię w tajemnice naszego zakonu, nie mogę powiedzieć wiele. Nasza wiara nie polega na czczeniu jakichś konkretnych bytów, ale od pewnych pochodzi. Tak jak demony mają swój fizyczny wymiar, w którym przebywają, tak Niebianie zamieszkują swój. Mam nadzieję, że to zaspokoi twoją ciekawość.

– Jak się z nimi komunikujecie?

– W trakcie treningu nasz upór i determinacja, by wytrwać w świętym obowiązku, pozwalają nam na porozumiewanie się z nimi. Nie jest to fizyczna manifestacja, ale czujemy ich obecność i uczymy się nawiązywać więź z Niebianami. Każdy z nas ma szczególne relacje z różnymi bytami i to po części nadaje nam osobliwy charakter.

– To znaczy, że prosicie Niebian o te wszystkie zaklęcia?

– Zaklęcia? To raczej modlitwa. A modlitwa to język, który rozumieją. Nasze słowa powracają do nas z darem, o który prosimy. Widziałeś na własne oczy działanie Światła, a ono wzięło się właśnie

z modlitwy do samego Archanioła Gabriela, jednego z pomniejszych Niebian.

– Tak. Nigdy nie zapomnę tego widoku. – Alaryk się zafrasował.

– Modląc się, używam prastarego języka zwanego łaciną. Podobno tysiące lat temu była tutaj powszechna. Gabriel to byt, którego słyszę i z którym potrafię rozmawiać. Nigdy nie udało mi się komunikować z innymi Niebianami, ale wiarownicy potrafią to robić.

– To języki mają swoje nazwy?

– Obecnie nie, teraz ludzie znają tylko wspólną mowę. Kiedyś każda nacja miała swój unikatowy język. Ludzie od dawna dla wygody mówią we wspólnym.

– A te dziwne znaki, które masz na zbroi? I ta maska, którą nosisz? To też mnie niezmiernie ciekawi.

– Ubiór wiarowników to połączenie mnisej szaty oraz pancerza z runami, które nawiązują do różnych religii niegdyś dominujących na Ziemi. Wierzenia te mają swoje korzenie właśnie wśród Niebian. W pewnym sensie okazujemy tym istotom wdzięczność za łaskę, którą nas obdarzają, nosząc na sobie ich znaki. Moja maska nazywana jest Opoką Krzyżowca. Nawiązuje do bardzo odległych czasów, kiedy jedną z najsilniejszych religii na Ziemi było chrześcijaństwo, a ten symbol na niej to Krzyż Chrystusowy.

– Krzyż Chrystusowy? Brzmi jak jakiś rodzaj insygniów.

– Można tak powiedzieć, choć jak wspominałem, symbolika jest różna i zależy od naszego przywiązania do konkretnego Niebianina. Dla przykładu wiarownicy, z którymi tutaj przybyłem, noszą maski smoka i orła. Jeśli dane będzie ci poznać więcej moich braci i sióstr, na pewno chętnie opowiedzą ci o ich powiązaniach z różnymi bytami.

Kawałek dalej Kondara zaniepokoił tajemniczy szelest.

– Cisza! – powiedział w skupieniu wiarownik.

Kondar przystanął w pół kroku, powolnym ruchem sięgnął po miecz na plecach. Wysunął rękę w kierunku Alaryka i powiedział:

– Przygotuj się, chłopcze. Nie jesteśmy tu sami.